



# Jestem Rosjanką z polską krwią



*Nazywam się Maria Władimirowna Szynariowa, jestem i Rosjanką i Polką. Mam 29 lat, wykształcenie wyższe praw-*

*nicze. Obecnie nie pracuję, bo wychowuję dziecko (córka, ma 3 lata).*

*Jestem mężatką. Już od 10 lat mieszkam w Kaliningradzie.*

*Katoliczka. Urodził się w Obwodzie Kaliningradzkim (Żeleznodorożnyj / Gierdawy).*

Mam na imię Maria. Jestem Rosjanką, w której płynie również polska krew.

Pochodzę z polskiej szlacheckiej rodziny Zakriewskich (Zakrzewskich). Wszystko, co mi wiadomo o historii rodziny, było mi opowiedziane przez moją babcię – Elżbietę Ługowkiną. Nie siląc się na historyczną dokładność, piszę to, co zapamiętałam.

Według opowieści mojej babci, w drugiej połowie XIX wieku na terenach Polski, które wtedy należały do Rosji, mieszkała polska rodzina Zakriewskich (Zakrzewskich) – Zygmunta i Jadwigi. Dokładnego szlacheckiego tytułu niestety podać nie potrafię. Babcia mówiła tylko o archiwum rodziny, w którym te wszystkie wiadomości muszą być i które zostało stracone w wicherze czasów. Od Zygmunta i Jadwigi pochodziły trzy córki: Helena, Jefrosinia i Anna. Jestem potomkiem Heleny z linii matki. Potomków innych siostr Heleny nie znam, przypuszczalnie pozostały one w Polsce. Chciałabym je odnaleźć, ale nie mam żadnych informacji.

Moja praprababka Helena przeniosła się z Polski do Rosji na wieś Seminkoje w powiecie Władimirskim. Tam wyszła za mąż za zamożnego chłopca Siergieja Kuzniecowa. W ich rodzinie urodziła się moja prababka Maria. Zachowało się jedno zdjęcie Heleny oraz Marii – obie w długich wspaniałych strojach, z rękami w rękach. Minęło już ponad sto lat, ale ja i Maria, moja matka, i Helena to jedno oblicze. Rodzinne podobieństwo!

Zgodnie z prawem tamtych czasów Maria była ochrzczona w wierze prawosławnej, ale i ona, i jej potomkowie pamiętali o swoich katolickich korzeniach: w domu przechowywał się obraz Jezusa Ukrzyżowanego, pozostały po Helenie.

Po rewolucji 1917 roku Maria

wyszła za mąż za Stiepana Ługowkina. W 1922 roku jako najmłodsza z ośmiorga dzieci na świat przyszła moja babcia Elżbieta. W naszej rodzinie cenią każdy fragment jej wspomnień, ale ja wybrałam tylko te najważniejsze.

Młodość Elżbiety przypadła na rozkwit radzieckiej władzy w najgorszych jej przejawach, ale rodzina potajemnie zachowała wiarę w Boga i dumę pochodzenia, o których pamiętali, ale nie mówili.

W latach 30-ch XX w. rodzina Ługowkinych była zamożna: miała dom, obszerne gospodarstwo rolne, bydło, ptactwo. Ale został wydany wyrok: skonfiskować majątek i wszystkich przesiedlić. Jednak Bóg uchronił – daleki rodak, pracujący w organach partyjnych, potrafił dowiedzieć, że Ługowki-nowie do wszystkiego doszli tylko swoją pracą, bez pracy najemnej. To, że nie doszło do zesłania, było niesłychane w tamtych czasach.

Minęły lata, rozpoczęła się II wojna światowa, w której pierwszych dniach zginął mój cioteczny dziad Konstanty. Moja babcia Elżbieta przyjechała do miasta Iwanowa, gdzie studiowała w Instytucie Pedagogicznym. Wtedy próbowała znaleźć w miejskim archiwum informację o rodzinie Zakriewskich (Zakrzewskich) (uważała, że może tam znaleźć wszystko). Ale jej poszukiwania nie zakończyły się sukcesem.

Po wojnie Elżbieta była skierowana według przydziału do pracy nauczycielki języka rosyjskiego oraz literatury w Obwodzie Kaliningradzkim, na wieś Podlipowo, powiat Żeleznodorożny (po polsku Gierdawy), gdzie wyszła za mąż za kolegę – frontowca Piotra Fizikowa i urodziła córkę Inessilię – moją matkę.

Przez ten cały czas moje babcia i matka nie przypominały sobie o swojej polskości, nie bezpodstawnie uważają siebie tylko za Rosjanki. O polskości wspominałam tylko ja. Opowiadania babci o Zakriewskich były w dzieciństwie moim powodem do potajemnej dumy. Rysowałam drzewo genealogiczne i uczyłam się języka polskiego. W tamtych czasach, kiedy ideologia usiłowała sprowadzić wszystkich ludzi do wspólnego

mianownika, chciałam znać swoje korzenie. Mając 17 lat wzięłam chrzest w kościele prawosławnym, a kiedy w Kaliningradzie powstała kaplica katolicka, przyszedłam do niej i zostawiłam w niej swoje serce. Oficjalnie przyjąłam katolicyzm, teraz jestem osobą praktykującą. Zdaje mi się, że to jest zew krwi, powołanie przodków, którego nie da się odrzucić.

Jestem Rosjanką, w której płynie trochę polskiej krwi, ale ta krew jest ode mnie nieodłączna. Takich jak ja jest bardzo wiele w Obwodzie Kaliningradzkim. Kocham Rosję, uważam ją za swoją Ojczyznę, będę pracowała dla jej rozkwitu i spodziewam się dla niej



wszystkiego najlepszego. Polska dla mnie – to Ojczyzna moich przodków, odnoszę się do niej z szacunkiem. Rosyjskość we mnie jest dominująca, ale i polskości nikt mi nie odbierze. To jest prawidłowe. Musimy odnosić się z szacunkiem do narodu, wśród którego wyrosliśmy, do stanu, w którym teraz przebywa nasza Ojczyzna, jakie by nie były nasze korzenie.

Moje zdanie jest nieco „kosmopolityczne”: uznaję i rosyjską, i polską kulturę (i każdą inną również). Wspaniale się orientuję w literaturze rosyjskiej, ale czytam też Mickiewicza w oryginale, mówię po rosyjsku, ale do córki zwracam się „kochanie moje”.

> str. 7